

Niech żyje rząd

robotniczy

i włościański!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnośnieniem miesięcznym Mk. 550.—
bez odnośnienia " 500.—
Na prowincji miesięcz. " 550.—
Zagranicą " 750.—

NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!

Ceny ogłoszeń:

w tekście (przed kron.) Mk. 75
Nekrologi " 50
zwyczajne " 40
dobre za jeden wyraz " 10
Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetr.
Ogłoszenia w N.N. niedziel. o 25% droższe.
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50%
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 15 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zastrzeżenia.
Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1-2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 173-70, Admin. 123-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7.

Konto czekowe P. K. O. Nr 175.

Numer pojedynczy w Warszawie 20 mk. — na prowincji 20 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Zamęt.

W chwili, gdy to piszemy, zamęt doszedł już do szczytu. A może się mylimy: u nas nigdy nie można być pewnym, że absurd doszedł już do punktu wierzchołkowego. Zawsze się znajdują nowe możliwości gmatwania gmatwaniny. Może właśnie zamęt dopiero się zaczyna. Bo dopiero zaczęły się kombinacje ministerjalne. Zapewne posypią się, jak z rogu obfitości. Odżyją wszystkie twory z poprzednich przesiłek: gabinet koalicyjny bez skrajnej lewicy, koalicyjny ze skrajnej prawicy, koalicyjny ze skrajną prawicą, centropraw, centrolew, gabinet urzędniczy taki czy owaki i t. d. i t. d. A wszystko na gruncie Sejmu, w którym — wobec zbliżających się wyborów — mniej, niż kiedykolwiek liczyć można na stałą większość dla jakiegokolwiek Rządu.

W imię czego, na jakiej podstawie ma się tworzyć nowy Rząd? Pierwsza sprawa, która ten Rząd musi rozstrzygnąć, jest sprawa wileńska. Rząd musi wypowiedzieć swoją stanowczą opinię o sprawie wileńskiej. Ale tu rzecz gmatwa się niesłychanie. Rząd p. Ponikowskiego upadł nie dlatego, żeby Sejm dał mu votum nieufności w sprawie „statutu”. Przeciwnie — Komisja Spraw Zagranicznych niezwykle w tej komisji większość głosów oświadczyła się za formułą rządową. Endecy nie wniesli votum separatum. Komisja więc milcząco uznała za zbyt ciche przeniesienie tej sprawy na plenum Sejmu. Gdyby to się stało, Sejm niewątpliwie zatwierdziłby stanowisko Rządu i Komisji Spraw Zagranicznych. Rząd p. Ponikowskiego upadł, z powodu intrygi ks. Lutostawskiego, której naradzie stała się delegacja wileńska. Właściwie nawet w tej delegacji była większość za przyjęciem formuły rządowej: p. Brzostowski w liście do p. Skulskiego wyraźnie stwierdza, że był za podpisaniem aktu, historia z p. Kłyszewką jest znana. A więc nie już intryga, lecz wprost terror endecków nie dopuścił do podpisania aktu przez większość delegacji.

W imię więc czego tworzy się nowy Rząd? Czy będzie nadal popierał formułę „statutu”, czy też przyjmie rzekomo kompromisową, w rzeczywistości zaś zmierzającą do obalenia „statutu” formułę „poprawioną”? W pierwszym wypadku zaczyna się dać capo (na nowo) nieskończoność i bezpłodne rokowania z t. zw. Zespołem stronnictw narodowych — o ile dalej

będzie utrzymana ta niedorzeczna metoda. W drugim wypadku przypieczętuje się ideę polityki polskiej na forum międzynarodowym, usankcjonuje terror endecki i głęboko podkopie autorytet Rzeczypospolitej wogóle, w szczególności zaś na kresach i zagranicą. Taki rezultat nie oznaczałby nic innego, jak to, że nie można prowadzić polityki międzynarodowej w kraju, gdzie lada intryga jakiegoś idioty nacjonalistów kresowych, podbechtanych przez ambitnego księdza może uniemożliwić wszelki rozsądny krok polityczny. Przecież to endecy obalają swego człowieka, p. Skirmunta, za jego politykę w sprawie Wilna, licząc się z koniecznościami polityki międzynarodowej.

Rzecz jasna: formuła w sprawie ziem wileńskich musi być utrzymana. Kretaństwo i zastrzeżenia, których cel widoczny jest na pierwszy rzut oka i do których zresztą sami zastrzegający cynicznie wypowiadają swoje motywy — mogą przynieść tylko najgorsze skutki. Najprostszą byłoby rzeczą, gdyby część delegatów niechętnie sabotujących akt połączenia Wilna z Polską wyzwołała się z pod terroru endecji i przyłączyła swoje podpisy do podpisów lewicy. Wtedy byłaby większość za podpisaniem umowy — a rozwiązanie przesiłki gabinetowej byłoby znacznie ułatwione. Możliwa byłaby również inna forma, mianowicie, żeby Sejm wileński uchwałą swoją położył kres niesłychanemu skandalowi, jakiego się dopuściła część jego delegatów.

Zło, które się już stało, nie da się w całości odrobić. „Libertum veto” pp. Lutostawskiego i Czerniewskiego już skompromitowało politykę polską. Baczmyż, aby zło nie wzięło się głębiej, nie rozszerzyło i nie utrzymało. Trzeba z tym skończyć. Ta heca może nas zbyt długo kosztować. Cały świat patrzy dziś ze zdumieniem, jak endecy wolą raczej podać w wątpliwość należenie Wilna do Polski, niż zgodzić się na „statut”, jak z suwerenności Państwa polskiego w stosunku do Ziemi wileńskiej — zrobili jakąś bezwstydna drwinę, jak pierwszym skutkiem przybycia delegacji Sejmu wileńskiego do Warszawy jest — targowanie się o Akt połączenia i obalenie Rządu polskiego.

Co ci zwarzowani jezuiti endeccy wyprawiają z Rzeczpospolitą!

nice naszej cierpliwości muszą się wyczerpać. Oporna część delegacji wileńskiej sama bierze na siebie odpowiedzialność wobec Wilna. Kompromituje się również konwent senjorów, który nie może ruszyć z miejsca. Poza sprawą wileńską stoi interes państwa; na nas spoczywa odpowiedzialność za stan państwa. W sobotę przyjeżdżają ministrowie bałtyccy, 15 marca rozpoczyna się międzynarodowa konferencja sanitarna w Warszawie. Jesteśmy w toku przygotowania do Genui. Trzeba albo uzyskać wszystkie podpisy delegacji, albo utworzyć nowy Rząd.

P. Dębski (P. S. L.) energicznie popiera stanowisko tow. Barlickiego.

P. Rosset (Zjedn. Mieszc.) zgadza się na tworzenie nowego Rządu. Protestuje przeciwko wyjazdowi Sejmu wileńskiego do domu, o czym zlekka napomknął p. marszałek.

P. Skulski (N. Z. L.) po raz pierwszy oficjalnie stwierdza — wobec słów tow. Barlickiego o roli jego w powstrzymaniu pamiętnej nocy części delegacji od podpisu — że nie jest sprawcą tego nieporozumienia i że przy nim ani ks. Lutostawski, ani Czerniewski nic nie robili, aby nie dopuścić do podpisania aktu w pierwotnym brzmieniu.

Stawia następujące wnioski: 1) aby konwent senjorów uznał, że nie może być uchwalona żadna ustawa ani żaden statut niezgodny z konstytucją. Po ratyfikacji aktu połączeniowego Sejm ma powziąć uchwałę w tym duchu; 2) aby utworzyć gabinet urzędniczy dla podpisania aktu połączeniowego.

P. Woźnicki („Wyzwolenie”) jest zdania, że czas już utworzyć nowy Rząd albo zmusić delegację do podpisania pierwotnego aktu. Jeżeli delegacja się nie zgodzi, to jest to już jej sprawa.

P. Federowicz (K. P. K.) wyraża ubolewanie, że nie postąpiono zgodnie z jego propozycją i nie postawiono od razu votum zaufania. Poza tym godzi się z wnioskami Skulskiego.

INSYNUACJE ENDECKIE.

P. Głabiński (Z. L. N.) broni delegatów wileńskich, członków „Zespołu”, którzy, zdaniem mówcy, wykonywają wolę ludności. Nie widzi możliwości podpisania aktu nawet, jeżeli stanie się według zapowiedzi p. Skulskiego. Jeżeli konwent może się zobowiązać do takiego postawienia sprawy, to dlaczego by nie można było włączyć do aktu wyrazów „zgodnie z konstytucją”.

Tow. Barlicki zapytuje, po co są potrzebne te słowa.

Na to p. Głabiński oświadcza, że delegaci zespołu nie mają zaufania, czy nie narzuca im statutu niezgodnego z konstytucją.

P. Chądzyński (N. P. R.) wskazuje na komplikację międzynarodową, obawia się nawet możliwości interwencji obcej w sprawie wileńskiej. Godzi się na pierwszy wniosek Skulskiego.

Tow. Barlicki zabiera ponownie głos i podniesionym głosem oświadcza, iż nie może sobie uprzytomnić, aby w Polsce mógł powstać akt niezgodny z konstytucją. To, co mówią postowie z prawicy, że Rząd narzuca statut, jest przekręcaniem prawdy, gdyż art. 3 brzmi wyraźnie: Rząd oświadcza, że Sejm ustali statut i t. d. Jeżeli prawica nie ma zaufania do tej formuły, to jest to policzek dla całego Sejmu i dla poszczególnych posłów, przeciwko czemu musi się stanowczo zastrzec. Jeżeli zaś prawica ma na myśli Ligę Narodów albo jakieś inne czynniki obce, to

Polska tak nisko nie upadła, aby można jej było coś podobnego narzucać.

Mówca sprzeciwia się drugiemu wnioskowi Skulskiego o gabinetie urzędniczym. Akt połączenia Wileńszczyzny z Polską jest to akt wybitnie polityczny i musi go dokonać Rząd, który weźmie na siebie odpowiedzialność za podpisanie, a pozbędzie sprawę nadal prowadził na terenie międzynarodowym, gdyż obrona polityczna sprawy wileńskiej zagranicą będzie niezbędnie potrzebna. Rząd, który podpisze akt, musi być całkowicie za to odpowiedzialny, i musi powstać taki Rząd, który odpowiedzialność tę na siebie przyjmie. Tow. Barlicki motywując to swoje zdanie, przypomniał, że p. Skirmunt, którego popiera przeciw endeckiemu, w sprawie wileńskiej musiał zająć stanowisko, które jest przez endecję zwalczone.

P. Rosset jest zdania, że pośpiech w utworzeniu Rządu jest konieczny.

P. Matakiewicz, prezes siedmiogłowego klubu katolicko-ludowego, nie życzy sobie, aby jego stronnictwo skompromitowało się wobec świata.

UPÓR ENDECKICH CZŁONKÓW DELEGACJI.

W tym momencie wraca marszałek Trampczyński, który udał się na naradę z prezydium delegacji wileńskiej pp. Krzyżanowskim, Małowieskim i Bańkowskim. Zdając sprawę z tej narady, p. marszałek oznajmia, że „Zespółowi” w dalszym ciągu nie wystarcza zobowiązanie konwentu w myśl wniosku Skulskiego i że wobec tego aktu nie podpiszą.

Marszałek pokazuje jednocześnie oświadczenie członka delegacji i Zespołu, p. Brzostowskiego (N. Z. L.), złożone na jego ręce, w którym p. Brzostowski donosi, że postawił na naradzie Zespołu wniosek o podpisaniu aktu, ale że znalazł się w mniejszości.

Takie stanowisko p. Brzostowskiego dowodzi, że właściwie przeciwko podpisaniu oświadcza się jedynie członkowie Zespołu w liczbie pięciu: 2 z N. D., 2 z Ch. D. i „bezpartyjny” endeck Bańkowski.

P. Seyda (Z. L. N.) ma wrażenie, że za tem wszystkim coś się jednak kryje. Oświadcza, że on i jego przyjaciele polityczni godzinę całe tracili na to, aby przekonać (!?) członków Zespołu, ale im się to nie udało.

P. Czerniewski (Ch. D.) solidaryzuje się z tow. Barlickim. Uważa, że dyskusja o „Zespole” jest bezprzedmiotowa i należy przystąpić do tworzenia prawdziwego Rządu.

P. Rataj (P. S. L.) proponuje wysłanie jednego członka konwentu senjorów dla prowadzenia dalszych rokowań z delegacją. Tow. Barlicki robi przeczący ruch głową. P. Rataj już do tej swojej propozycji nie powraca. Popiera konieczność tworzenia Rządu.

P. Dubanowicz elegijnie stwierdza, że zgadza się na nowy Rząd.

KONWENT POSTANAWIA PRZYSTĄPIĆ DO TWORZENIA NOWEGO RZĄDU.

P. Witos ma wrażenie, że konwent senjorów kompromituje się. Należy niezwłocznie przystąpić do tworzenia nowego Rządu. Uważa z drugiej strony powrót delegacji do Wilna bez załatwienia sprawy za niebezpieczny. Ci, co są odpowiedzialni za niepodpisanie aktu, muszą tę odpowiedzialność nadal ponosić.

Przypuszcza, że gdyby nie było wpływów postronnych, nie byłoby trudności, które powstały. Jako przykład przytacza, że kiedyś jeden z członków delega-

Sprawa wileńska i przesilenie gabinetowe.

POROZUMIENIA W SPRAWIE WILEŃSKIEJ NIEMA.

Posiedzenie poranne konwentu zgaił p. Trampczyński oświadczeniem, że delegacja wileńska nie doszła jeszcze do porozumienia, ponieważ wczorajsze wieczorne kombinacje upadły. Kombinacje te polegały na tem, aby zamiast wyrazów „zgodnie z konstytucją” wstawić wyrazy „w ramach Konstytucji” lub „zgodnie z uchwałą Sejmu wileńskiego”.

Prez. Ponikowski jest zdania, że wręcz podpisanie aktu przez wszystkich delegatów wileńskich Rząd nie widziałby trudności, ażeby Sejm Rzeczypospolitej powziął specjalną rezolucję, zapewniającą,

że żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z konstytucją.

Po tem oświadczeniu posiedzenie odroczone do godz. 3-ej, ponieważ o 11 miało się odbyć posiedzenie delegacji.

Jednak i to posiedzenie delegacji nie dało wyniku wobec oporu prawicy delegacji, tak, że gdy p. marszałek o g. 3-ej zgaił ponownie posiedzenie, musiał oświadczyć, że widzi jedynie rozwiązanie sytuacji przez załatwienie jej w myśl ранego oświadczenia p. prezydenta.

PRZESILENIE RZADOWE NA PIERWSZYM PLANIE.

Tow. Barlicki oświadcza, że sytuacja staje się coraz bardziej skandaliczna i gra-

ci chciał podpisać akt, inny zagroził mu, że po powrocie do Wilna dalej niż z dworca wileńskiego żywym nie wyjdzie. Ks. Lutosławski pyta, kto tak mówił. P. Witos na to: gdybym nie chciał liczyć się z powagą sytuacji, powiedziałbym: „uderz w stół, a nożyce się odezwą“.

Ponieważ wszyscy mówcy poparli myśl o konieczności przystąpienia do tworzenia nowego Rządu, p. marszałek, stwierdzając to, pyta, jaką obrać metodę tworzenia Rządu.

Tow. Barlicki odpowiada, że niema innego sposobu, niż ten, który praktykowano dotychczas. Wobec tego marszałek ogłasza przerwę do godz. 8, aby dać możliwość stronnictwom naradzenia się i przyjęcia z wnioskami.

Z. P. P. S. na wczorajszym swoim posiedzeniu uchwalił, że będzie zwalczał bezwzględnie koncepcję rządu endeckiego, zbliżonego do endecków, lub od endecków zależnego.

PIERWSZE PRÓBY TWORZENIA RZĄDU. RZĄD KOALICYJNY UPADA.

Na wieczorowym konwencie senjorów, już po naradach klubowych, p. Witos oświadczył na wstępie, że w tak zatrutej atmosferze, której winowajcy składają będą winę na innych, przez co jeszcze bardziej sytuacja się zaostrzy, wobec tylu trudności uważa za najlepsze stworzenie koalicji wszystkich stronnictw.

P. Marszałek uważa, że koalicja nie musi koniecznie obejmować wszystkich stronnictw, wobec czego p. Dębski (P. S. L.) wyjaśnia, że w rozumieniu jego stronnictwa tylko koalicja w ścisłym znaczeniu słowa może odegrać pożądaną rolę.

P. Głębiniński imieniem Zw. Lud. Nar. oświadcza, że jego stronnictwo oddawna propaguje tę myśl i w tym wypadku gotowe jest poprzeć koalicję.

W zastępstwie p. Skulskiego oświadcza p. Wojdaliński, że zasadniczo jest za koalicją.

Tow. Barlicki wie z doświadczenia, że koalicje są tylko fikcją, która sprowadza się jedynie do kilku stronnictw będących w rządzie. W danej sytuacji Z. P. P. S. oświadcza się przeciwko koalicji i zarazem zaznacza, że zwalczać będzie wszystkie kombinacje prawicowe.

N. P. R.-owiec p. Chądzyński zasadniczo godzi się na koalicję, przynależność jego stronnictwa do koalicji stoi w związku z załatwieniem sprawy bezrobotnych i zapewnieniem ustawodawstwa społecznego.

Na to p. Woźnicki (Wyzwolenie) zaznacza, że dla jego stronnictwa nie ulega żadnej kwestii, jaki może być program większości sejmowej w sprawie bezrobocia i ustawodawstwa społecznego. Byliśmy już świadkami takich koalicji przy ostatnich głosowaniach w sejmie.

P. Tomaszewski (P. S. L. lewica) wogóle nic nie umie powiedzieć, ponieważ jego prezes Stapiński wyjechał.

Pp. Federowicz (K. P. K.), Rosset (Zj. Mieszc.) oraz Matakiewicz (Kat.-Lud.) — są za koalicją.

P. Rataj (P. S. L.) zaznacza, że wobec tego, że koalicja nie znalazła potrzebnego poparcia, myśl tę należy uważać za przepadłą.

P. Marszałek, Dubanowicz i inni endecy starają się wmówić w obecnych, że może być koalicja jednostronna. P. Marszałek

przytem dowodzi, że właściwie w sejmie jest tylko 399 posłów, gdyż 11 jest dzikich, a 2 komunistów — ci więc nie wchodzi w rachubę. Wobec tego większość sejmowa składa się z 200 posłów, i akurat tyle liczą w swoich szeregach stronnictwa „narodowe“, które godzą się na koalicję! Niebardzo sprytna ta arytmetyka marszałkowska nie trafia jednak do przekonania większości konwentu. Tow. Barlicki zwrócił uwagę, że nie może zabronić p. marszałkowi, a zebv zwykła większość i to niepewną uważa za koalicję — będzie to jednak zwykła większość prawicowo - centrowa czy centrowo - lewicowa. Tow. Diamond zaś wyraził pogląd, że po odrzuceniu myśli o koalicji bez należytego przygotowania żadna inna kombinacja nie może być przedmiotem rozważań.

W myśl jego wniosku odroczone konwent do dzisiejszego południa.

KANDYDACI.

Zadaniem p. marszałka podczas przesilenia gabinetowych powinno być ustalenie opinii większości sejmowej na konwencie senjorów i przedstawienie Naczelnikowi Państwa kandydata tej większości na stanowisko premiera. P. marszałek jednak lubi puszczać nazwiska swoich własnych kandydatów. Wczoraj bąknął o p. Plucińskim z Gdańska, który uchodzi za zwolennika p. Skulskiego. Padło również z ust marszałka nazwisko p. Zygmunta Chrzanowskiego, b. ministra spraw wewnętrznych w gabinecie regencyjnym Świeżyńskiego, wielkiego obszarnika i przemysłowca. Witosowcy lansowali p.p. Rataja, Dąbskiego. Ani kandydatury marszałka, ani kandydatury piastowe nie były poważnie brane w rachubę. Mówiono poza tem o p. Stęśłowiczu, powracano również do p. Ponikowskiego.

SEJM WILEŃSKI WRACA DO WILNA.

Wczorajem naradzali się nad sytuacją członkowie prezydium sejmu wileńskiego. Postanowiono, aby posłowie wileńscy z marszałkiem Łokuciewskim na czele dziś wrócili do Wilna. W Warszawie ma zostać jedynie delegacja. Jak się jednak dowiadujemy lewica delegacji postanowiła również wyjechać dziś wieczorem, o ile przedtem nie dojdzie do porozumienia.

Dziś na godz. 5-ą delegacja wileńska zaproszona została do Belwederu na czarną kawę.

Mały feljeton.

PODPALACZE I NISZCZYCIELE.

Najświeższa akcja anarchistyczna endecji, prowadzona przez ks. prałata K. Lutosławskiego, która mieszczyństwo pogorszyła sprawę ziemi wileńskiej, doprowadziła już do zwalenia Rządu, do obniżenia powagi państwa, do znizki marki polskiej, zniewala przypomniać wielkie zasługi, jakie ta partja położyła względem Polski.

Trójjolalni względem trójjaborcy, zaciekli wrogowie niepodległości aż do r. 1917 względem każdej obcej potęgi ulegli, jak kokota wobec każdego mężczyzny, irrewolucyjnego temperamentu nabrali dopiero wobec własnego państwa.

Pierwszy z nich St. Grabski, zjawisz się w Polsce niepodległej w grudniu 1918 r., wywiesił — niby krajowy cudzoziemiec — sztandar francuski na Bristolu, gdzie

mieszkał. W tymże czasie tłum endecki pod wodzą redaktorów „Dwugroszówki“ urządził najście na gmach prezydium ministrów, rozbijając meble, buszując po szufladach, plując, drąc dokumenty i niszcząc. W kilka tygodni potem trójjolalni zawsze wobec trójjaborców barankowie endecy zainicjowali sławetny zamach styczniowy w r. 1919. Równocześnie zagranicą szkalują, błotem obrzucają, jako bolszewików przedstawiają pierwszy rząd niepodległego państwa i Naczelnika Państwa. Armia Hallera była przez nich przeznaczona do okupowania Polski i narzucenia Rządu endeckiego.

Jednocześnie prą do ciągłej wojny z Sowdepją, odrzucając zasadniczo wszelką możliwość rokowań pokojowych. W lecie 1919 r. urządzają drugi zamach, tym razem wyłącznie już przeciwko Piłsudskiemu — spisek, który się nie udał z powodu wykrycia go. W ciągu 2 lat opierają się ci wrogowie autonomii Wileńszczyzny! — wcieleniu Wielkopolski do Państwa. W Sejmie judzą, jatrzą wciąż, intrygują przy pomocy ks. arc. Teodorowicza.

Największe jednak zasługi kładą w okresie odwrotu armii polskiej z pod Kijowa. Zamiast wzmacniać ducha armii i społeczeństwa, prowadzą kampanję przeciwko Piłsudskiemu i wojsku z dziką zawziętością, która budzi zdumienie zagranicą. Ich „ludzie“ za granicą zajmują się przedewszystkiem szerzeniem oszczerstw i kalumnii. Kiedy zaś bolszewicy zbliżają się do Warszawy, p. Dmowski opuszcza Radę Obrony Państwa. Endecy główną kwatery swych knoń antypaństwowych przenoszą do Poznania. Dmowski, poseł warszawski, opusz-

cza stolicę. Dowbor - Muśnicki, największy strategus en-decki, opuszcza szeregi. Wł. Grabski, największy mąż stanu po Dmowskim, jedzie do Spa, wyrzekając się oficjalnie, jako prezes gabinetu, Śląska Cieszyńskiego, Galicji Wschodniej i Wilna.

Kiedy Rząd Witos-Daszyńskiego, Rząd obrony narodowej, oparł się na ludzie i armii, doprowadziwszy do jednomyślności między Wodzem Naczelnym, Rządem i narodem, zwycięża wroga, kiedy Piłsudski odnosi jedno z największych zwycięstw w batalii pod Warszawą, a we wrześniu i październiku w batalii litewskiej — endecy usiłują odebrać zasługę zwycięstwa polskiej broni, polskiemu Rządowi, polskiemu narodowi i laury rzucają pod nogi wyłącznie Weygandowi.

Teraz zaś, gdy Rząd Ponikowskiego stanął wobec niezmiennie zawilich trudności w polityce zagranicznej, gdy sprawa Wilna, konferencji państw bałtyckich, konferencji genueńskiej, uporządkowania skarbu spiętrzyły się wobec Rządu, intryga endecji pod wodzą średniowiecznego fanatyka klerykalnego zabagnia sprawę Wilna, kompromituje Polskę na cały świat, państwo w chwili b. trudnej stawia w obliczu tragicomicznego przesilenia.

Oto są w zarysie, pozbawionym mnóstwa szczegółów, zasługi endecji wobec Ojczyzny, zasługi zaiste wielkie, jak Himalaje błota. Żaden wróg Polski więcej jej nie zaszkodził, niż pokorni ongi wobec trójjaborcy trójjolalisci, wobec własnego państwa podpalacze i niszczycciele.

Zysław.

Jeszcze o bezrobociu na wsi.

W num. 8 „Przeglądu Ziemiańskiego“ z dnia 25 lutego b. r. ukazał się komunikat Związku Ziemiaków p. t. „W sprawie bezrobocia w rolnictwie“.

Jest rzeczą znaną, że komunikat ten jest zaprzeczeniem tego, co mówili ziemianie miesiąc temu w tej samej sprawie. Ci sami ludzie w ciągu krótkiego czasu mówią całkiem różne rzeczy.

W komunikacie tym p.p. Stecki i były hrabia Morstin wykrętnie przedstawiają sprawę bezrobocia sztucznie przez ziemian wywołanego. W pierwszym swoim komunikacie Związek Ziemiaków uspakajał opinię publiczną tem, iż na wsi wcale niema bezrobocia, lecz jest tylko zmiana pracowników i wyjaśniali, że robotnik, który stracił pracę w folwarku A., przyjęty będzie do pracy w folwarku B.

Olećnie zaś zapowiadają, że bezrobocie będzie, bo Główny Urząd Ziemiański forsownie przystąpił do parcelacji majątków prywatnych. Motyw ten jest tylko na pozór słuszny, albowiem Związek Ziemiaków wie najlepiej, że nie jest rzeczą łatwą wykupić majątek prywatny. Procedura jest bardzo długa i uciążliwa. A nawet, gdyby istotnie tak było, że pewna ilość majątków pójdzie na parcelację, to Związek Robotników Rolnych postara się o to, żeby umieścić na parcelach tych robotników, którzy na danym folwarku pracują, przeto ten motyw upada.

A dalej stwierdzamy, że w momencie masowego bezrobocia w miastach zbrodnią jest wobec państwa powiększać bezrobocie

na roli. Rolnictwo nasze niewątpliwie przeżyło bardzo ostry kryzys w czasie wojny, jednakże w obecnej chwili podnosi się. Dlatego też trzeba zaniechać porachunków ze Związkiem Rob. Roln., gdyż wszystko jedno nie da się podkopać istnienia Związku. Naszem zdaniem można załatwić sprawę bezrobocia w sposób prosty, o ile tylko Związek Ziemiaków zechce stanąć na stanowisku państwowym i o ile ogół ziemiański zechce zrozumieć, iż w chwili obecnej zwiększenie bezrobocia oznacza powiększenie ilości ludzi niezadowolonych, oznacza pomnażanie rozpacz i fermentu społecznego. Że żądania Związku Rob. Roln. są słuszne i uwzględniają obecne stosunki gospodarcze — dowodem przykład polubownej umowy, zawartej przez oddział naszego Związku w Krasnymstawie z oddziałem Związku Ziemiaków. Umowa ta o ile zostanie lojalnie wprowadzona w życie przez ziemian, wyświadczy państwu ogromną usługę.

Pragnąc zapoznać czytelników z tym ciekawym dokumentem, podajemy go poniżej:

„Do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Robotników Rolnych w Warszawie.

Komunikujemy Wam co następuje:

W dniu 21 lutego zawarliśmy umowę z przedstawicielami Związku Ziemiaków, mocą której każdy właściciel ziemski jest obowiązany trzymać 1 ordynarjusza na włókę, prócz tego każdy ziemianin obowiązany jest przyjmować

8)

ANDRZEJ STRUG.

Mogiła Nieznanego Żołnierza.

ROZDZIAŁ VIII.

Piąty dzień, piątą noc grzmot karabinowego ognia nie ustawał ani na jedną chwilę. Zrzadka przycichały tylko armaty. Płonące miasto dymiło jak jeden olbrzymi stos. W tumanach dymu skradali się ludzie pod murami i wciąż przelewały się bezładne kupy zbrojne, niepodobne do żadnego wojska. Gromady pogorzelców uciekały od ognia, wlokąc za sobą i dzwigając uratowane resztki i toboły. Wszędzie, po wszystkich zakątkach majaczyły wśród dymów widma ludzi oszalałych ze strachu, o nieprzyjemnych oczach, ochrypłych od jęku. Trupy poniewierały się po ulicach i cudzyły w upale. Roilo się od postaci zbójceckich, które nie wyglądały ani na żołnierzy, ani na żadnych mieszkańców. Nie spiesząc się i spokojnie wypełniały się bezcelestwa i zbrodnie, grabież, zabójstwo, gwałt, tworząc jakgdyby obraz odrębnego jakiegoś piekła, obok zajadłej nieprzerwanej walki zbrojnych mas, które szły własną swoją koleją i zalewały miasto grzmotem dział, burzących całe dzielnice. Wciąż ludzie skądś uciekający, biegnąc w różne strony, w przelocie podawali sobie w zdyszczym krzyku jakieś straszliwe nowiny. Schronić się nie było gdzie, strzelano ze wszystkich stron, z wylotu każdej ulicy, z dachów, z dzwonnicy cerkiewnych. Z okien cichych, wymarłych domów wypadały granaty i zabijały

byle kogo, a pociski armatnie hulały w górę, wyjąc. Ich groźne wybuchy głużyły na chwilę przenikliwy trzask karabinów. Dręczył i szarpał urywany terkot maszynowego ognia, zajadły, niestrudzony.

Nocami luna biła w niebo, a w ponurych ulicach krwawe odbłaski pożarów łamały się z głębokimi mrokami cienia, w którym jakby rozmyślnie gromadziły się trupy i tam czyhały na znekąnego przechodnia, żeby się musiał na nich potykać i padać im w zimne objęcie.

Nocami lśniły od pożogi złote kopuły cerkwi, a na czarnej rzece rozpościerały się czerwone smugi i płyty, wyrastały czerwone wyspy. A gdy chłodny powiew nocy wzmagął płomienie i roziskrzył wszystkie zarzewia, krwią zdawała się płynąć od brzoza do brzoza cała szeroka rzeka, potężna Wolga. Wówczas na dalekich wodach, jak widma, zjawiały się barki i statki, a z tamtego brzoza wylaniały się posępne, olbrzymie budowle fabryk i strzeliste kominy.

O tej porze pracowały tam ukryte baterie i nad wodą bez przerwy grzmiały potężne salwy. Zawzięte wycie pocisków przeleżało nad rzeką i szło, szło, godząc bez przerwy w różowe dymy, w czarne budowle, w świecące kopuły cerkiewne, w pożary, w ruiny, w zgłiszczca olbrzymiej mordowni, nieszczęsne miasta Jarostawia.

Łazowski o tej porze już zatracił możliwość myślenia o tem, co się działo. Nie spał, bo patrzył i widział. Jeszcze zdołał wynaleźć sobie miejsce w porcie, bezpieczne od ognia z za rzeki. Potrafił jeszcze gadać z pewnym sensem do ludzi, którzy błakając się nad wodą, zaczęli go i rozpytywali o

coś ustawicznie. Ale przestawał już rozumieć samego siebie.

Jak we śnie moloził się i męczył, chcąc się wywikłać i obudzić z odętu niepokojących wydarzeń. Co on tu robi? Skąd się wziął w straszliwym zamęcie? To, co się działo, nie mogło być prawdziwe. Wszystko wokoło było zmorą i opętaniem. I dziś, i wczoraj i przedwczoraj, i...

Kiedzy się zaczął obłąd? Co było przedtem? Jeżeli było kiedy coś innego...

Jakby inny jakiś sen, zapamiętany nieważno w ufamkach i strzępach, majaczyła wesoła podróż na parostatku, który mijał lasy, pola, wsie i miasta. Radosne przybycie do jakiegoś miejsca, skąd było już rozkosznie blisko do szczęścia. Radosne była natarczywa i za ogromna, aż bolała. Serce w nim zamierało, to znów rwało się niecierpliwie i zwierzało się w siebie, jakby chcąc uczynić jakiś olbrzymi skok w przestęp. Byle prędzej, ach byle zdążyć!

Starzy koledzy, nowi koledzy. Gwar i radość. Długo drewniany dom w pięknym ogrodzie, gdzie dobrze i swojsko. Biała deska nad bramą z wypalonym arcydługim napisem: K. K. - Offizierie - Kriegsflagensammelstelle, a nad nią czarno-złota chorągiew. Wycieczki na miasto, zabijanie czasu, przygotowanie do dalekiej spokojnej podróży. Dziś, jutro...

Z wieczora przybyły skądś trwożne wieści, którym nikt nie uwierzył, a nocą zbudziły ich ze snu armaty. Odrzuć staneły nad miastem łuny. Wczesnym rankiem zaczęło się coś wyjaśniać, gdy salwa granatów trafiła w spokojną przystań w ogrodzie, w przytułek znękanych tułaczy. Zdu-

miewajaco szybko spłonał długi drewniany dom. Ucieczka przed ogniem, przemnykanie się pod strzałami, w poszukiwaniu bezpiecznego kąta. Z miejsca na miejsce...

Przygodne, puste schronienia. Niewiadomo skąd jakiś posiłek. Przygodni ludzie, oznajmijacy nowiny o okropnościach, które nie mieszczą się w głowie.

Gromady zbrojne ogarniają go i zabierają z sobą jak pęd potoku. Wmieszany w starcie, zapomina się i walczy, rozporządza się, dowodzi, niepewny po czyjej stronie staje. Opamiętawszy się, ucieka.

I znówu gdzieś tam w zaulku straszego miasta porywa go zamęt walki, huk ognia. I znówu któregoś dnia nie może pa-trzeć, jak ginie marnie oddział, nie prowadzony przez nikogo. Z za węga radzi, krzyczy... Każe mu brać komendę, błagają i grożą. Staje na czele, zdobywa jakąś fabrykę. Hurra! Obrońców wycina się w pień. Ale fabrykę zalewa ogień granatów. Uciekają wszyscy.

Ucieka i on. Kołuje, omijając bitwy, od których z oddala wybuchają strzały i wrzaski. Przeciska się przez dzielnice pożarów, pieczony ogniem, zduszony przez dymy. Niema gdzie się podziąć, żeby choć na chwilę spocząć, żeby zebrać myśli i upewnić się, że jeszcze nie zwarował, a to, co się z nim dzieje, nie jest snem. Już go dręczy rozdzierające powątpiewanie. Szarpie w mózgu straszliwe przypuszczenie, że on nie śpi, że może nie spał od wielu dni i nocy. Ugiął się pod musem rozważania tych spraw, a każdy zaczątek rozumnej myśli gasł w nim, a z każdego wysiłku rodził się zamęt, obłąd, niepodobieństwo.

(D. c. n.)

ludzi z listy zwolnionych, którą przesłaliśmy do oddziału Związku Ziemiaków w Krasnymstawie. Zwolnieni robotnicy rolni winni być rozlokowani przez ziemian do dnia 17 marca.

Przyjęcia robotników niewykazujących się konotatkami ze wsi, zostały unieważnione.

Po otrzymaniu urzędowego odpisu umowy z Inspektoratu Pracy, takowy przesłaliśmy do Zarządu Głównego Zw. Zaw. Rob. Roln.

Z proletariackim pozdrowieniem
Sekretarz: Ejnyński.

Umowę podobną zawarto również w pow. kieleckim.

Mamy przeto przykład, że mimo uporu przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Ziemiaków w Warszawie na Główną Komisję Polubownej, oddziały — wprawdzie dotychczas tylko 2 — zaniechały walki z robotnikami, rozumiejąc dobrze, że walka taka jest bardzo kosztowna dla społeczeństwa i państwa.

Pierwszy kwietnia zbliża się. Organizacja robotnicza robi wszystko (dla polubownego załatwienia zatargu, ale nie może zgodzić się na to, by samowola ziemian krzyżowała wysiłki organizacji robotniczej i próbom takiej samowoli musi przeciwstawić się ze wszystkich sił. Związek Rob. Roln. działa tu nie tylko w interesie swych członków, ale w równym stopniu w interesie państwa, dla którego bezrobocie jest ciężarem i groźbą. Przykład powiatów: krasnostawskiego i kieleckiego wymownie świadczy, że od dobrej woli ziemian zależy, by wszyscy robotnicy rolni otrzymali pracę. O ile zaś ogół ziemian nie pójdzie drogą, jaką poszły owe dwa powiaty, społeczeństwo będzie wiedziało na kogo spada odpowiedzialność za ewentualne wstrząśnienia podczas wiosennych zasiewów.

J. Kuapiński.

A WIEC ON PISAL.

P. Pieńkowski, przyparty do muru, przyznał się wreszcie do autorstwa artykułu, przedrukowanego przez nas z „Chochoła”. Wprawdzie zapomniał niebogażka na śmierć, że coś podobnego „miało miejsce” (p. Pieńkowski, pozujący na świetnego stylistę nie wie, że po polsku nie mówi się „mieć miejsce”), ale przypomniał mu o tem jego znajoma, wobec czego p. P. „skreśla swe zaprzeczenie”.

Nie wiedząc jak wybrać z podwójnego zakłopotania wywołanego kompromitacją w oczach endecków i komunistów „zaprzeczeniem”, p. Pieńkowski gada już całkiem od rzeczy, czyniąc z siebie rycerza prawdy. Wychodzi tak, że przyznał się do autorstwa nie dlatego, iż był do tego zmuszony, ale z miłości do... prawdy. Żeby zaś dać próbkę, jak nie może żyć bez prawdy, p. Pieńkowski w tej chwili dopuszcza się kłamstwa, pisząc o „socjalistycznym”, „Narodzie” i w ogóle w niemiecki sposób reklamuje siebie, jako człowieka „prawdomównego” i „wolnego”.

Widocznie „wolny” p. Pieńkowski już b. źle się czuje w otoczeniu swych ohlebadawców endeckich, których zrównał był z błotem w r. 1906 i bredzi, że aż litość bierze!

Zbliżka i z daleka.

UBÓSTWO JEZYKOWE.

Psycholog paryski, p. Bony, pedagog z zawodu, zajął się obliczaniem słownika, którym rozporządzają przedstawiciele różnych klas społecznych we Francji. Obliczył, że w pierwszym lepszym numerze znanej gazety „Le Temps” użyto 3838 różnych wyrazów.

Cyfra ta jest ważna i charakterystyczna. Świadczy, że czytelnik uważny tej gazety musi posiadać zasób blisko czterech tysięcy wyrazów, o ile chce zrozumieć treść podanych w niej wiadomości politycznych, społecznych, naukowych i literackich. Czytelnik taki, rozumiejący treść dziennika we wszystkich jego szczegółach, nie opuszcza artykułów ani notatek — nie posiadać musi bogaty słownik. Takich czytelników jest względnie mało. Nietylko wśród cudzoziemców, którzy mogą sobie pozwolić na zbytek domyślenia się treści zdań i ustępów całych francuskiej gazety, ale wśród samych Francuzów. Znajduje się mnóstwo czytelników, których zasób słów nie przekracza trzeciej części wyrazów używanych przez „Temps”. Przeciwny Paryżanin ma w słowniku swoim tysiąc wyrazów wedle obliczeń słynnego filozofa profesora F. Brunet’a, a przeciętny chłop francuski — zaledwie pięćset. Francuzi są narodem starej i wielkiej kultury. Francuzi umieją wszyscy czytać i pisać. Każdy chłop francuski abonuje i czyta gazety. I zasób jego wyrazowy wynosi zaledwie pięćset wyrazów?

A jakże jest gdzieindziej?

Francuz (chłop) ma temperament, ma fantazję rozbudzoną, jest z natury inteligentny, znacznie inteligentniejszy, niż chłop niemiecki albo angielski. I język jego miałby być tak ubogi? A cóż jest gdzieindziej?

Profesor Brunet oddawał się studjom nad tą kwestią w różnych warstwach ludności Paryża i stwierdził, że badani przez niego Paryżanie, robotnicy, rzemieślnicy, nie zawsze wiedzą, co oznaczają wyrazy, których używają. Brunet zauważył, że wyrażają się „mniej więcej”, w sposób

zbliżony do tego, co chcieliby powiedzieć, a często zgola nie rozumieją o co chodzi. Brunet, który jest socjalistą, uczęszcza na zebrania robotnicze. Wdaje się w rozmowy ze współuczestnikami zebrania: pewnego razu spierał się ze starym robotnikiem o zasadę „odpoczynku tygodniowego”; robotnik w żaden sposób nie chciał się zgodzić na ten odpoczynek, a po długich sporach okazało się, że nie rozumiał, o co chodzi. Myślał, że prawodawca chciałby mu odebrać odpoczynek niedzielny, do którego był przyzwyczajony i narzucić inny dzień, np. środę. Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego do takich przyszedł wniosków. Nie rozumiał wyrazu „hebdomadaire”, wyrazu oznaczającego „tygodniowy”, wyrazu „cudzoziemskiego pochodzenia greckiego. Używał tego wyrazu stale, co dnia go spotykał w dzienniku, znał od czasu, kiedy był w szkole. Ale dlatego, że ciągle powtarzał, nie zdawał sobie sprawy, że nie rozumie, co znaczy. Wreszcie przyszła na porządek dzienny sprawa praktycznego zastosowania tego wyrazu w życiu robotniczym. Prawodawca miał się zająć wyrazem „tygodniowy”; prawodawca chciał wyraz ten narzucić i stary robotnik przeraził się, że może mu się stać krzywda i po długim sporze wreszcie po raz pierwszy dowiedział się, że nie rozumiał, co mówił i że w ciągu długich lat powtarzał wyraz, którego znaczenia nie rozumiał zgola.

Przykład ten wcale nie jest wyjątkowy. W każdej klasie obywateli znajduje potwierdzenie. Każdy z nas powtarza wyrazy, które zna, słyszy, których pochodzenia nie rozumie i używa w fałszywym zgola znaczeniu. Wystarczy przysłuchiwać się rozmowom przeciętnych ludzi: kupców, pomocników, handlowych, panien, sprzedających po sklepach, albo piszących na maszynie.

Nieraz słyszymy, że się myli, nie mamy odwagi zwrócić uwagi na nieznaną sobie języka. Są i literaci, używający wyrazów nie na miejscu. Wbrew domniemaniu, bywają i literaci, nie umiejący pisać po polsku, literaci, nie znający ortografii polskiej, nie wiedzący kiedy się pisze rz a kiedy ż. Mogłoby być jedna pocieszna na ten temat historia opowiedzieć zecerzy.

Badania, podjęte przez psychologów francuskich są pełne treści. Powinniśmy iść za ich przykładem. Jest przecież i u nas towarzystwo Miłośników języka polskiego. Należy popierać taką organizację, popierać pismo, przez tę organizację wydawane, pismo doskonałe i ciekawe, uczęszczać na odczyty, przez tych „Miłośników” urządzone, czytać ich książki i naśladować ich wzory. Trzeba kochać język, który jest naszym, który żyje w nas, obok nas, który kształtuje historię i tłum uliczny i wielki pisarz. Język jest narzędziem kultury, a także jej wykładnikiem. Narzędziem giętkim, jak stal damasceńska, muzykalnym, jak krtań Caruso, pojętnym, jak grom Synaju, powiewnym, jak szmer poruszanych od cichego powiewu wiatru letniego kłosów.

Na wszystkich szczeblach szkolnictwa tę miłość uczniom wpajać należy. Nie czynimy tego. Młodzież nasza źle mówi, źle pisze po polsku. „Czyż to nie wszystko jedno?” — odpowiada, obrażona, gdy się jej uwagę zwraca na zaniedbanie w formie, na błędy, na obojętność gramatyczną. Niekiedy słysząc: „to są przesady burżuazyjne”... Dużo krzywdy tu czynią języki sztuczne, w rodzaju Esperanta, którego nauczyć się przecież można w trzy dni, nie przysiadając fałdów. Czynią krzywdę dlatego, że przyzwyczajają do myśli, że można języka nauczyć się z łatwością, z jaką oko wchłania w siebie obrazy, które z taką łatwością i w ilości nieskończonej przesuwają się po ekranie kinematografu.

Zrzedzisz, Bezmaski — co to wszystko ma do czynienia z walką klas? Ach — i jakże to jest bliskie roboty socjalistycznej! Jeżeli ta robota ma być poważna, musi ją prowadzić mocna, silna, zwała klasa robotnicza. A ta klasa, aby być silną, musi być kulturalna. Musi umieć myśleć, i musi myśli swoje w formy językowe wylewać. Powiedz mi, jak mówisz, a powiem ci, coś wart! — można odwrócić znane przysłowie.

Henryk Bezmaski.

Wyszła z druku nowa broszura

tow. K. CZAPINSKIEGO:

„Czarna ofensywa“.

Nakł. Księgarni Robotniczej w Warszawie i Lud. Spółdz. Tow. Wyd. we Lwowie.

Treść: Drogi i cele wojącego klerkalizmu — Uchwały Zjazdu Katolickiego w Warszawie — Zamach klerkalny na niezależność Państwa polskiego, kultury polskiej i ruchu robotniczego.

Broszura napisana jest z właściwą tow. Czapinskiemu gruntownością, powagą, siłą argumentacji i troską o świadomość i kulturę mas pracujących.

Znamienny strajk.

Trzeci już tydzień trwa w Radomiu strajk garbarzy. Tysiąc robotników zwarci zorganizowanych w Związku garbarskim, prowadzi walkę z chciwością i absolutyzmem fabrykantów. Tyle jednak strajków przeżyliśmy w ostatnich trzech latach, że skłonni jesteśmy każdy strajk bagatelizować i uznawać za sprawę lokalną. Strajk jednak, o którym mówimy, zasługuje na specjalną uwagę. Walka robotników radomskich winna zainteresować ogół robotników w Polsce. W kropli wody odbija się cały świat. W strajku radomskim odbija się, jak w zwierciadle dzisiejszy stan walki klasowej w Polsce. Zjawiska, towarzyszące tej walce, są zjawiskami typowymi, charakterystycznymi dla chwili obecnej.

Od roku szereg zdarzeń wskazuje na zmianę kursu polityki kapitalistycznej. Znikła ustepliwłość fabrykantów, obserwowana w 1919—20 r. Teraz na porządku dziennym polityki burżuazyjnej stoi likwidacja zdobyczy robotniczych okresu przełomowego. Likwidacja na każdym polu, w każdej dziedzinie. Czy to będzie 8-godzinny dzień pracy, czy przedstawicielstwo robotnicze, czy uprawnienia związków zawodowych, wszystko stanęło w ogniu walki. Walka ta nie posiada charakteru powszechnego. Kapitaliści skrzętnie ukrywają ogólne znaczenie prowadzonych przez nich ataków na prawa robotnicze. Z całą świadomością lokalizują walkę. Siła klasy robotniczej, jako całości jest dla nich zbyt groźna. Upadły więc projekty zniesienia ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, ale za to z całą furją zaatakowano część tej ustawy, dotyczącą części proletariatu — zrobiono wyłom w dziedzinie handlu.

Podobnie było z instytucją meżów zaufania. Lewiatan kapitalistyczny dał hasło powszechne. Zrealizowali je przemysłowcy nałciarscy. W tym wypadku uwidoczniła się jeszcze jedna okoliczność. Umowy zbiorowe, zawierane w chwili obecnej, są obcinane przez przemysłowców. Poszczególne grupy kapitalistów — zgodnie z wskazówkami ogólnofabrykantkich organizacji — odwołują w umowach dziś zawieranych poszczególne punkty, dawniej w nich zamieszczone lub też za zgodą wzajemną powszechnie przyjęte w życiu. Snać chwila dziś w oczach kapitalu odpowiednia dla odbijania sobie „upokorzeń” i „gwałtów”, na jakie jeszcze niedawno tak chętnie się godzili pod groźą zacerwienionych od łuny rewolucyjnej widnokręgów.

Prawda o Jaworznie.

Przeciwko endeckim kłamstwom.

Od kilkunastu dni zarówno prasa endecka, jak chadecka i enpeerowska rozpisały się o świetnym zwycięstwie, odniesionym rzekomo nad socjalistycznym ruchem w Jaworznie. A przecież zasile w Jaworznie wypadki, zobrazowane bestronnie — nawet z punktu widzenia niesocjalistycznego — jeżeli świadczą o czymś. Rozkładzie, faktycznej klęsce i nędzy moralnej — to były właśnie, którzy mają odwagę chępli się nimi i podnosić je do rzędu swych zwycięstw.

Mało jest może tak jaskrawych dowodów zginiłizny i demoralizacji, jakie wprowadzają do ruchu robotniczego komuniści, chadacy i enpeerowcy, dowodów tak nieciegłego oszustwa uprawianego wobec najmniejszych warstw robotniczych, jak właśnie ostatnie zgromadzenie górników w Jaworznie. By to należyście ocenić, trzeba się cofnąć kilka miesięcy wstecz.

Już w jesieni ubiegłego roku rozpoczęli komuniści bardzo energiczną walkę przeciwko zawodowym i politycznym organizacjom górników w rewirze chrzanowskim. Kupiwszy kilku ciemnych i nieświadomych górników, między innymi niejakiego Ślaczka i Kabałę, w znany powszechnie sposób, przy pomocy kłamstw i oszczerstw rozpadził twórczy „jacejziki”, które miały rozsadzić tamtejszą organizację P.P.S. i Związek Górników. Obaj wymienieni, jak również kilku innych przyłapani na tej kreacji rocznie, zostali tak z zawodowej, jak i z politycznej organizacji wykluczeni. Wówczas już bez osłonek wystąpili, jako komuniści. Na skutek działalności swej zostali prawie wszyscy, z wyjątkiem jednego Kabały, który bójąc się aresztu, schronił się pod opiekuncze skrzydła chadacy — aresztowani i po kilku miesiącach aresztu śledczego — zasądzeni za agitację komunistyczną na karę po kilka miesięcy więzienia.

I oto ci sami ludzie, których wczoraj kupili komuniści skoro tylko wyszli po rozprawie z aresztu śledczego, nie odsiedziawszy jeszcze zawrokowanych kar za propagandę komunistyczną, dali się kupić chadacom i enpeerowcom. Wczorajsi twórcy jacejek komunistycznych — co zostało stwierdzone sądownie — z dnia na dzień „zmieniają” przekonania i stają się enpeerowcami. Taki Ślaczka, Kabała, którzy dopiero wedle komunistycznych recepty zarzucali nam „zdradę interesów robotniczych”

I oto w Radomiu mamy dziś jeden z etapów tej walki kapitalistów przeciwko naszym zdobyciom. W Radomiu fabrykanci garbarcy, poparci przez wszystkie organizacje przemysłowców, przeprowadzają atak na jedno z najważniejszych uprawnień ruchu zawodowego. Odbija się walka o zasadniczy postulat: pośrednictwo związku zawodowego w przyjmowaniu i wydaleniu robotników.

Fabrykanci wystąpili w całym rynsztunku swej broni. Stworzyli wielki fundusz 200 milionowy, ubezpieczający od strat. Który z fabrykantów straci z powodu strajku, ten ma otrzymać odszkodowanie z tego funduszu. Każdy fabrykant musiał złożyć na ten cel 5 milionów mk. Który wahał się, lub uchylał od wpłacenia tego podatku, temu grożono pozbawieniem kredytów i bojkotem.

Fabrykanci wysoko cenią sobie prawo swobodnego przyjmowania i wydalenia robotników. Nie żałują pieniędzy, by obronić ten absolutyzm posiadacza. Równie wysoko, a nawet wyżej muszą oceniać ten postulat robotnicy. Urzeczywistnienie pośrednictwa związków zawodowych w sprawie przyjmowania i wydalenia robotników — to silna gwarancja niezależności ruchu zawodowego i całej klasy robotniczej. Cóż najbardziej osłabia proletariatus? Niepełność pracy. Zależność od łaski pańskiej, na pstrym koniu jadącej. Ta zależność ugina kark, zmusza do pokory. Wpływ związków na wydalenie i przyjmowanie robotników — to zdobycie dla robotników swobody i ludzkiego istnienia.

Walka radomska ma charakter ogólny. Nie trzeba się lękać, że to sprawa lokalna. Przegrana w Radomiu wytrąci oręż walki o tę sprawę, a przynajmniej silnie go stępi zarówno w Warszawie, jak w Krakowie, czy Lwowie. Wygrana w Radomiu — będzie atutem w walce wszystkich Związków zawodowych i wszystkich ich oddziałów. Przegrać więc tej walki nie mogą robotnicy garbarcy w Radomiu. Do przegranej nie mogą dopuścić świadomi robotnicy całej Polski.

Znamiennym strajkiem garbarskim w Radomiu winni się zainteresować wszystkie Związki zawodowe i przyjść towarzysom radomskim z jaknajwydatniejszą pomocą.

Zyg. Zaremba.

przez zbytnią ugodowość i brak rewolucyjności, na zgromadzeniu w Jaworznie dnia 19 lutego zarzucali nam „zdradę ojczyzny” przez zbytnią rewolucyjność i naszą międzynarodową solidarność proletariatu. Ci komuniści, którzy w pierwszych dniach lutego zasiadali na ławie oskarżonych za swą „rewolucyjną” działalność, w dwa tygodnie później stawiali rezolucję, potępiając święcenie dnia 1 maja i wzywając do wspólnych narodowych manifestacji w dniu 3 maja. Wczorajsi zwolennicy gospodarki państwowej, sekwestru ziemiopłodów i rządowego aprowidowania robotników, stali się naraz zwolennikami wolnego handlu i prywatnej własności środków produkcji.

O takich to „dżentelmenów” oparciu chadacy i enpeerowcy, podobnie jak komuniści przed kilku miesiącami, postanowili przewrócić szturm do organizacji socjalistycznych w zagłębiu chrzanowskim. Dnia 19 lutego zebrawszy kilkuset ludzi Ślaczka i Kabałę wtargnęli do lokalu Związku Górników otwierając go sobie przywłaszczonymi kluczami w rannych godzinach, kiedy w lokalu nie było jeszcze nikogo. Chcąc uniknąć niepotrzebnych bójek i awantur, członkowie Związku udali się do górnej sali, gdzie oczekiwali na przybycie tow. Żuławskiego.

Skoro ten tylko przyjechał i dowiedział się o stanie rzeczy, sam jeden poszedł na zgromadzenie, na którym do zebranych zwolenników przemawiali podwójni zdrajcy: Ślaczka i Kabała. Zabrawszy głos, tow. Żuławski oświadczył, że przychodzi na to zgromadzenie zwołane przez wrogów swoich i wrogów klasy robotniczej, po to jedynie, by na ich własnym zgromadzeniu, publicznie powiedzieć im do oczu, że są zdrajcami i oszustami klasy robotniczej i jej interesów. Przedstawivszy sposób postępowania komunistów, chadaków i enpeerowców, rozbijających solidarność robotniczą wszystko jedno pod jakim hasłem czy sztandarem, tow. Żuławski napiętnował specjalnie zdrazieckie postępowanie komunistycznego chadaka Kabały i komunistycznego enpeerowca Ślaczki, wśród zupełnego milczenia zebranych, z których żaden nie śmiał stanąć w obronie zaatakowanych. Dopiero po odejściu tow. Żuławskiego odzyskali oni dawny rezon i plując na wszystko, co wczoraj jeszcze za święte uważali dla siebie,

Wiadomości telegraficzne.

— Prezydentem Brazylii wybrany został Artur Bernardu.
— Deficyt rosyjskich kolei żelaznych wynosił w dniu 1 marca b. r. 15,900 mil. rubli siewierskich.
— W Berlinie na placu Poczdamskim odbył się wielki wiec, zwołany pod hasłem protestu przeciwko uciskowi, stosowanemu względem mniejszości narodowej niemieckiej w Czechosłowacji. Wiele było zwolenników niemieckiej partii ludowej, niemieckojęzycznej partii ludowej i stronnictwo demokratyczne. Uchwalono szereg rezolucji protestujących.
— Strajk profesorów uniwersytetu w Moskwie trwa.

Ruch robotniczy. Z życia partii.

C. K. W.

W środę, o godz. 6-ej wieczorem w lokalu Z. P. P. S. w Sejmie, odbędzie się posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego.

O. K. R. Warszawa-Północna podejmuje do wiadomości, iż dnia 12 marca b. r. o godz. 11 rano w lokalu O. K. R. Warszawa-Miasto (Al. Jerozolimskie Nr. 6) odbędzie się okręgowa konferencja z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie organizacyjne, 2) sprawozdanie polityczne i gospodarcze, 3) sprawy wyborcze, 4) wolne wnioski. Obecność delegatów komitetów dzielnicowych bezwzględnie obowiązująca.

Wydział kult. - ośw. dziel. Jerozolimskiej. Jutro o godz. 7 wiecz. w lokalu dzielnicy (Chłodna 41) odbędzie się posiedzenie Wydziału kult. - oświatowego Jerozolimskiej. Proszeni się o przybycie tow. tow. Fotografa, Winczowski, Jerzy Oppanau, Smol, oraz przybycie dawnego Wydziału.

Odczyt. We środę dn. 8 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) tow. Hartleb wygłosi odczyt.

Ekspozytura OKR. dn. 8 b. m. we środę o g. 5 pp. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się posiedzenie ekspozytury OKR.

Posiedzenie Okręgowego Komitetu Robotniczego dn. 8 b. m. nie odbędzie się.

Koło młodzieży dz. Powązki. Dnia 8 b. m. o g. 7 wiecz. w lokalu (Okopowa 80 m. 16) odbędzie się posiedzenie Koła młodzieży dziel. Powązki.

Odwolanie. Posiedzenie Koła drukarzy dn. 8 b. m. nie odbędzie się.

Pocztowa org. PPS. Dnia 8 b. m. o g. 7 wiecz. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się ogólne zebranie pocztowej org. PPS.

Praga. Dnia 9 b. m. (czwartek) o godz. 7 w. w lokalu (Białkowa 28) odbędzie się ogólne zebranie dz. Praskiej.

Odczyt. Dnia 9 b. m. (czwartek) o godz. 7 w. w lokalu dz. Wola-Czyste przy ul. Wolskiej 44 wygłosi odczyt dr. Kaspzak.

Wola-Czyste. We wtorek dn. 7 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu własnym dzielnicy (Wolska 44) odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy Wola-Czyste.

Kom. tramwajowy. We wtorek dn. 7 b. m. o g. 7 wiecz. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się posiedzenie komitetu tramwajowej org. PPS.

Praga. We wtorek dn. 7 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu (Brnkowa 28) odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicy Praskiej.

Powązki. We wtorek dn. 7 b. m. o godz. 7 w. w lokalu (Okopowa 80 m. 16) odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy Powązkowskiej.

N. Bródno. We wtorek dn. 7 b. m. o godz. 5 pp. w lokalu przy ul. Olimpijskiej 16 odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicy Nowe Bródno.

Kolejowa org. PPS. We wtorek dn. 7 b. m. o g. 5 pp. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się posiedzenie komitetu kolejowej org. PPS.

Warszawski Wydział Kobiec. We wtorek dn. 7 b. m. o godz. 7 pp. w lokalu (Al. Jerozolimskie 6) odbędzie się posiedzenie Wydziału Kobiecego. Sprawy bardzo ważne.

Ruch zawodowy.

Zw. Prac. Miejskich (Warteka 7 m. 4). Dnia 6 punktualnie o godz. 6 pp. w lokalu Związku odbędzie się posiedzenie delegatów Wydz. V i XVII, t. j. Szpitalniczy i Dobroczynności Publicznej.

— Jutro punktualnie o godz. 7-ej pp. w lokalu Związku (Warteka 7 m. 4) odbędzie się posiedzenie Sądu Półobowinowego Związku.

Walne zebranie Zw. Zaw. pracowników tramwajowych. Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Tramwajowych zawiadamia wszystkich członków oddziału warszawskiego, że w czwartek dnia 9 b. m. odbędzie się walne zebranie (ul. Wolska, róg Młynarskiej) walne zebranie z następującym programem dziennym:

- 1) Wyjaśnienie sprawy odpraw i emerytur.
- 2) Wybory władz związkowych.
- 1-e zebranie o godz. 9 rano w pierwszym terminie, a o godz. 10 rano bez względu na ilość obecnych pracowników w drugim terminie.
- 2-e zebranie o godz. 6 wiecz. w pierwszym terminie i o godz. 7 wiecz. w drugim terminie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

Zarząd Zw. Zaw. Metalowców (Leszno 53) zawiadamia, że jutro o godz. 7 wiecz. punktualnie posel tow. Reger wygłosi drugi wykład o ubezpieczeniu społecznym. Wstęp dla członków Związku bezpłatny, wprowadzeni goście nie-członkowie płacą mk. 100. Towarzysze, stawcie się licznie!

Zebranie meżów zafabryk, delegatów fabryk metalowych, odbędzie się dziś o godz. 7 wieczorem punktualnie w lokalu (Leszno 53). Obecność wszystkich konieczna.

Strajk pracowników adm. fabryki „Hauke“. Pracownicy biurowi i administracyjni Warszawskiej Fabryki Tow. Akc. Rosyjskiego Przemysłu Żelaznego (dawniej B. Hauke), Srebrna 9, porzucili pracę 6 b. m. o godz. 10 rano. Konflikt wywołany nieuregulowaniami od roku pensji.

PERTRAKTACJE W PRZEMYSLE NAFTOWYM.

W dniach 28 lutego do 3 marca włącznie odbywały się w Izbie Handlowej we Lwowie posiedzenia Komisji dla regulacji płać na zasadzie X-go art. umowy zbiorowej z dnia 6 października 1921 r.

Przez pierwsze dwa dni z delegacją robotników brał udział tow. poseł Żulawski, który na podstawie uchwał, powołanych na przedwstępnej konferencji robotników z zarządkiem ściślego wykonywania własnego art. X tej umowy.

Od zawarcia umowy przemysłowej, zafabrykacje się z tym staniem przemysłu, nie chcieli dokonywać obniżenia drożyzny i na tej zasadzie regulować płać, a dla spełnienia sprawy z porządku dziennego w ostatnich dniach października zeszłego roku przyznali jednorazowy dodatek na listopad, którego na grudzień już przyznać nie chcieli. Kilkakrotnie posiedzenia Komisji i pełnego przedstawicielstwa nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dopiero w dniu 29 lutego zgodzili się na wykonywanie art. X umowy, a dla wyrównania płać, z powodu nieobniżenia przez minione miesiące stopnia drożyzny, zgodzono się na czterodniowych pertraktacjach na dodatek miesięczny w pierwszej kategorii płać 7,000 mkp., w drugiej 4,200 mkp., w trzeciej 4,000 mkp., a w czwartej 1,500 mkp. Płać zasadnicze, według umowy z dnia 6 października 1921 r. i ten dodatek miesięczny ulegną będą zmianie na podstawie stanu drożyzny, według urzędowych źródeł, a to w trzech ostatnich częściach na podstawie stanu drożyzny antyinflacji spożywczych, stwierdzonego przez biuro targowe we Lwowie, w jednej czwartej na podstawie stanu drożyzny antyinflacji odzieżowych, stwierdzonego przez Komisję parcy, przy Związku Przem. w Bielsku, w dniu 25 każdego miesiąca. Ustalony procent drożyzny obowiązujący będzie do zwrotu, względnie zniżki płać na miesiąc następny; np. procent zwrotu, względnie zniżki, drożyzny między lutym i marcem będzie miarą do oznaczenia wysokości płać w kwietniu.

W ten sposób stworzono podstawę do regulowania płać co miesiąc, jak to przewidziano jest w art. X umowy zbiorowej. Robotnicy zyskali przez ten układ w kategorii pierwszej 17%, w drugiej 12%, w trzeciej 20%, a w czwartej 12% od płać zasadniczych — w takim stosunku procentowym do płać zasadniczych są wyżej wymienione dodatki, które wypłacane będą każdego 15 i ostatniego dnia w miesiącu. Za nieprzepracowane dni potrącają się z tych dodatków za każdy taki dzień (z wyjątkiem niedziel i świąt) jedna trzydziesta część dodatku.

Robotnicy w przemyśle naftowym powinni rozumieć, że utrzymanie umowy zbiorowej i wywyższenie jej dla dobra robotników zależy jest tylko od liczebnej siły i kameralności robotników w szeregu Klasowych Związków Zawodowych.

Z Rady Miejskiej.

Rewizja statutu teatrów miejskich odrzucona. — Opinia komisji Regul. Prawn. w sprawie nieprawnej rekwizycji mieszkania dla p. Downarowicza.

Przed przystąpieniem do obrad Rada Miejska na wniosek przewodniczącego na wczorajszym posiedzeniu prezesa Białskiego, uczciła przez powstanie z miejsc pamięć zmarłego w sobotę Ludomira Grendyszyńskiego, który jako radny w I Radzie Miejskiej przez trzy lata pracował dla dobra miasta.

Następnie odczytano komunikat Ministerjum Spraw Wewnętrznych, w którym to komunikacie ministerjum powiadamia Radę Miejską o wniosku zgłoszonym w Sejmie w sprawie przedłużenia kadencji Rady Miejskiej do chwili uchwalenia nowej ordynacji wyborczej miejskiej.

Wreszcie przewodniczący zakomunikował zgłoszony przez klub P. P. S. wniosek zwolnienia radcy przewodniczącego puszczających klubów radzieckich.

Uzasadniając wniosek ten, wiceprezes R. M. tow. Jaworowski, przypomniał przebieg ostatnich posiedzeń, na których prawica R. M. wykazała nieprzejawną, wręcz wrogią stanowisko w stosunku do najwzrostniejszych spraw robotniczych, broniących przed robotniczym przedstawicielstwem miejskim. Rad. Jaworowski stwierdza, że plenarne posiedzenie Rady M. przestało odgrywać rolę decydującą rolę, jaka im przysługiwała i że najważniejsze sprawy decyduje się na pułnych posiedzeniach klubu większości Rady M. To niejasne i niewyrażone położenie należy raz ustalić i wyświecić wzajemny stosunek poszczególnych grupowań, zwłaszcza, że Rada M. znajduje się w przededniu ukończenia kadencji i niewiadomo czy Rada M. jest uprawniona do ponierania uchwał na dalszą metę.

Na porządku dziennym wniosek r. J. Zawadzkiego i 16 innych o rewizję uchwały komisji Specjalnej Teatralnej w sprawie organizacji Zarządu Teatrów Miejskich.

Nad organizacją teatrów miejskich oraz nad utworzeniem statutu dla tych teatrów od dwóch lat pracował szereg komisji. Dość powiedzieć, że samych komisji teatralnych było aż 3, prócz komisji Finansowo - Budżetowej i Regulaminowo - Prawnej, które również w pracy tej udział wzięły. W komisjach tych ścierały się najsprzeczniejsze poglądy i wreszcie statut, jako owoc wzajemnych ustępstw i kompromisów, stał się faktem dokonanym. Atoli dla jakichś względów czy względów statutu nie uzyskał aprobaty r. J. Zawadzkiego, który dla swojej „idei“ zdołał sobie skaptować kilku nastu radnych.

W rzeczowym i doskonale argumentowanym przemówieniu zwalczył wywody r. Zawadzkiego, wiceprezydent, Artur Śliwowski.

Zabierali głos w tej sprawie jeszcze rr. Hirszel, Barczewski i Mayzel. Wreszcie r. tow. Hołowski poparł w całej rozciągłości wywody wiceprezydenta, nawołując Radę Miejską do przeciwstawienia się rewizji uchwały komisji Teatralnej, co doprowadziłoby do tego tylko, że teatry miejskie nadal istniałyby bez statutu. W tym samym duchu przemawiał r. Lypczewicz.

Radni prawicowi pocichu wynosili się z sali obrad. Sprawa dra Zawadzkiego była przegrana. W głosowaniu za rewizją wypowiedziało się aż 5 głosów.

W imieniu klubu P. P. S. r. tow. Dewucki złożył następującą interpelację:

INTERPELACJA.

- 1) Wobec tego, że robotnicy miejscy i nadal leżą w Kasie Chorych w liczbie kilku tysięcy;
- 2) Wobec tego, że dług za leczenie powyższych nieuregulowany przez Magistrat rujnuje instytucję tej miary co Kasa Chorych, a robotnicy rozumiejąc pożytek tejże dla siebie i dla całego społeczeństwa, będą jej bronili i nie pozwolą zniszczyć;
- 3) Wobec tego, że pomoc lekarska miejska jest gorsza i droższa niż w Kasie Chorych;
- 4) Wobec tego, że sprawa w Sądzie Najwyższym przeciąga się — niżej podpisani zapytują, co Magistrat zamierza uczynić, ażeby załatwić sprawę z Kasą Chorych i uspokoić zaniepokojoną opinię.

Interpelację tę przekazał Magistratowi. Wysłuchano opinii komisji Regul. - Prawn. w sprawie rekwizycji lokalu na Starem Mieście na rzecz p. Downarowicza.

Kom. Regul. - Prawna uchwaliła wezwać Urząd Miejski do ściślego stosowania się do Ustawy Miejskiej oraz wezwać Magistrat, by wraz z nieprawnych rozporządzeń wydanych przez osoby urzędowe, rozporządzenia te kierował do Ministra Spraw Wewnętrznych.

Nad wnioskiem klubu P. P. S. w sprawie zwolnienia rady przewodniczących klubów naradzało się podczas przerwy Koło Narodowe. Naradę postanowiono zwołać na czwartek przed plenarnym posiedzeniem.

„Colosseum“ Nowy Świat 19.

15-ty dzień. Początek o g. 9.30.
Wielki zreformowany Młodzieżowy Turniej Walk Zapasniczych o Mistrzostwo Polski za rok 1922 oraz 500.000 mk. nagrody im. p. Wł. Pyłasińskiego.

UWAGA!!! Dziś, we wtorek wszechświatowy atleta, Aleksander GARKOWIENKO, zegnę — obciążoną 40 ludźmi — żelazną belką ogólnej wagi około 300 pudów i wykona jeszcze inne rekordowe numery budzące PODZIWI I SENSA-CJĘ wśród sportsmenów całego świata.

- Oprócz tego walczą 4 pary:
- 1) Decydująca walka do rezultatu: Student SZTEKER, szamp. świata — KOŁOSOW, Rosja.
 - 2) SARELA, Finlandja — BAGANZ, Niemcy.
 - 3) SZULC, szamp. lekkiej wagi — MAKAREWICZ, Małopolska.
 - 4) GARKOWIENKO, wszechśw. szamp. — LASSAR-TESE, szampion świata, Francja.

Stosunki w dyrekcji wileńskiej K. P. P. Dowsin.

Związek Zaw. pracowników kolejowych (Zarząd Okręgowy dyr. Wileńskiej) przysłał nam opis następujących faktów:

Inżynierowi Dobczyńskiemu, Naczelnikowi dyktansu, zaproponowano translokację z Lidy do Włokowskiej, której powyższy z przyczyn od niego niezależnych odmówił, wówczas p. Dowsin, dyrektor oddziału Włokowskiego dyrekcji Wileńskiej, zagroził mu zawieszeniem w czynnościach służbowych, a w następstwie — zwolnieniem. Inżynier Dobczyński, doprowadzony postępowaniem administracji do rozstroju nerwowego, z obawy przed dalszym prześladowaniem, pozostawił się życia przez powieszenie w wagonie.

Chcąc przyjść z pomocą wdowie po pracowniku kolejowym, młynarzem Wydziału zasobów st. Włokowskiej, p. Budrykowej, Dyrekcja wydziałowa bufet na stacji Świątów, lecz sala bufetu prócz czterech gołych ścian nie miała nic postać. Wyścierzy znaczyć, że nie było tam na czym zgotować wedy z powodu braku kuchni, a dalej, nie było na czym specjać wskutek braku ławek dla podróżnych, a nie trudno będzie zrozumieć położenie biednej wdowy, która kilkakrotnie daremnie zwracała się do p. Dowsina z prośbą o postawienie kuchni i ławek. P. Dowsin na jednej z audyencji wyraził się do wdowy: „Może sobie pani bufet na płacach zbudować i nosić“. Zrażona takim postępowaniem p. Dowsina, nie mając możliwości zapracować na chleb i nie chcąc ginąć śmiercią głodową, wdowa odebrała sobie życie przez żądnię truciizny.

Zastępca naczelnika oddziału opałowego Zysajew został zawieszony w czynnościach służbowych z niewiadomej przyczyny (zapewniał był to wybrzyk panów Dowsinów), lecz Komisja Dyscyplinarna uchyliła zawieszenie, nie znajdując żadnej winy, a bism samemu Sysajewowi winę był znowu być dopuszczony do swoich czynności. P. Dowsin jednak nie dopuszczał Sysajewa do pracy, pomimo orzeczenia Kom. Dysc., najwyższej instancji w Dyrekcji do wyznaczenia sprawności, ignorując przez to ustalające przepisy. Ostatecznie zaczął wysyłać Sysajewa do najpodrzedniejszych robót, aż do robót stróżniczych, podczas gdy Sysajew, jako członek fachowej uczelnia, mógłby być użyty do poważniejszej pracy. Sysajew, uważając się za pokrzywdzonego, zwrócił się do p. Dowsina, zaznaczając, że takie traktowanie ubliża jego stanowisku, wobec tego p. Dowsin powiedział: „Jeżeli pani łuska panu ustępy czyścić, wtedy mógłby pan odmówić, a ponieważ winien pan wypełnić wszystkie moje rozkazy“. Wyczerpany i zdemoralizowany ciągłym prześladowaniem, Sysajew dostał pomieszania zmysłów.

Oto ważne fakty, które oddajemy pod sąd opinii publicznej.

Z prowincji. Mogielnica.

(Korespondencja własna).

W jaki sposób miejscowa kółtunerja stara się rozbić wiec socjalistyczny.

W dn. 5 b. m. odbył się wiec, na którym przemawiał tow. poseł Dobrowolski. Wobec braku sali, wiec odbył się na placu strażackim obok kościoła. Dzięki łaskawej reklamie z ambony miejscowego proboszcza, Młynarskiego, wiec zgromadził także liczne rzesze chłopskie.

Mówca omawiał obecnie wytworzoną sytuację polityczną, jak również i przyczyny kryzysu ekonomicznego, co się nie podobają dobrze zorganizowanej szajce na czele której stali: miejscowy knapiarz, Jesiorowski, oraz handlarz świń, Wencel, który o chwila przerywali mówcy, dając znaki swej bandzie do robienia hałasu, w celu rozbicia wiecu. Tymczasem ksiadz, dzwoniąc co chwila i wysyłając zaufanych ludzi, wzywał wiernych do kościoła, jakoby na niespory. Należący do tej samej paczki lekarz wojskowy znany mieszkańcom Mogielnicy, jako wacher endecki stawianiem mówcy podczas przemówienia coraz do nowych pytań (używając takich zwrotów jak: „pan kłamię“), starał się „cwnić“ wywołać zamęt, lecz dostawszy odpowiednią odprawę, przy ogólnym śmiechu zebranych, wycofał się z zebrania. Opuszczenie zebrania przez p. perucznika stało się hasłem do wyciągnięcia woźów strażackich, rzekomo dla odbycia manewrów, zaś faktycznie dla rozpedzenia zebranych słuchaczy.

W tym czasie zjawili się policja i przeszkodziła uplanowaniu z góry wybrakowi.

P.P. Jeziorowski i Wencel, domagający się od mówcy skończenia przemówienia, jakoby dla tego, „że lud musi iść do kościoła“, po skończonym wiecu, jak nam doniesiono, bynajmniej nie poszli do kościoła ale poprowadzili swoją bandę tylnym wejściem do knajpy, widocznie aby ją za ciężką i męczącą, lecz nieudaną pracę jako wynagrodzić.

Rozmaitości.

Wyprzedaż cesarzy. W tych dniach odbywała się w Berlinie licytacja publiczna znanego papietnika Castana, zawierającego różne osobliwości, m. in. gabinet figur woskowych, przedstawiających różne wielkości i znakomości.

Otóż przebieg licytacji dowiódł, jak cesarze nisko upadli w cenie. Za Napoleona I zapłacono 2100 marek, za starego Fryca razem z Wolterem tylko 4200 mk. za cesarza Wilhelma I na koniu osiągnięto wyjątkowo dużą sumę 15,000 mk., ponieważ trafił się „patriota“. Natomiast Wilhelma II nikt kupić nie chciał, mimo, że sterzał z naszonymi wąsami i w pełnej zbroi, ale zato ktoś dał 2500 mk. za 4 chustki do nosa, które miały należeć do jakiegoś kajera.

Z lanych nabytków przytaczamy następujące: Eberta z Szajdemanem spawioną razem za 2100 mk.; Wagnera, Liszta i Rubinsteina za 5000 mk.; biednego Wilsona wraz z jego 14 punktami utargowanemu za 650 mk., drożej kosztował Poincaré, gdyż 1050 mk.; za Joffre'a uzyskano 600 mk, natomiast za Kiereńskiego ofiarowano, 1 rubla papierowego i biedczyko podzielił los Wilusia — pozostał w kacie.

SPROSTOWANIE P. NELARDA.

Otrzymujemy następujące sprostowanie, którego pierwszą część drukujemy:

Na zasadzie 21 artykułu Ustawy Prasowej z d. 7 lutego 1919 r. proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania:

Nieprawdą jest, że administracja Poddirekcji Brzeskiej opodatkowała kolejarzy na stacji bakteriologicznej we Włodawie 5-procentowym podatkiem.

Natomiast prawdą jest, że Poddirekcja Brzeska rozplakatowała apel zjazdu placówek kulturalno - oświatowych do kolejarzy, ażeby chętni, którym chodzi o dobro kolejarzy, wyrazili piśmennie zgodę na potrącenie 1/2 procentu z pensji na założenie we Włodawie sanatorium dla pracowników kolejowych.

Oczywiście, że nikt nikogo nie zmuszał, gdyż jak to zaznaczono w apelu — ofiara jest dobrowolna. Ponieważ apel ten uchwalili zjazd pracowników kolejowych, więc tem samem w omówieniu całej akcji przyjmowali udział sami pracownicy, a nie administracja.

Koło Brzeskie Z. Z. K. nie może rościć pretensji, że jego przedstawicieli nie było, gdyż do placówek kulturalno - oświatowych należą pracownicy z Z. Z. K., P. Z. K. i innych związków.

Jeżeli Koło Brz. poważnie zainteresowało się kwestją dokąd też podziwiają się dochody z Apro-wizacji i Kina, a nie miało na celu tylko rozpowszechnianie insynuacji, to daleko prościej było zwrócić się przez swój Zarząd do Wydziału Finansowego Poddirekcji Brzeskiej i przekonać się, na zasadzie miesiecznych wykazów tegoż Wydziału, że dochody te wpływają do Kasy Głównej Poddirekcji Brzeskiej, a tem samem do rozporządzenia M. K. Z.

Myśl korzystania na cele kulturalno - oświatowe z dochodów z Apro-wizacji powstała już w zeszłym roku na jednym ze zjazdów placówek kulturalno - oświatowych i o zapadłej decyzji zakomunikowano M. K. Z.

Dyrektor Poddirekcji Brzeskiej,
inżynier Nelard.

Drugiej części tego „sprostowania“ nie drukujemy, ponieważ nie jest ona rzecową odpowiedzią na naszą notatkę, lecz — wysławianiem „zasług kulturalnych“ poddirekcji brzeskiej i polemiką z Kołem brzeskim Z. Z. K. Otóż p. Nelard ma prawo do prestawiania w „Robotniku“, ale artykuły swoje może umieszczać gdziekolwiek.

